

Marian Filar

Lex teleks

Palestra 51/1-2(577-578), 114-115

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



CO PISZCZY W PRAWIE

Marian Filar

Lex teleks

Dobrze pamiętam czasy, w których podstawowym i najważniejszym źródłem prawa był tzw. *lex teleks*. Mieliśmy wprawdzie w PRL-u konstytucję (a w niej rozbudowany – a jakże – dział praw obywatelskich), mieliśmy ustawy (w znacznie mniejszej liczbie niż obecnie – i komu to przeszkadzało), *de facto* rządził jednak sławetny *lex teleks*. Teleksy owe szły „w teren” z różnych „białych domków”, w których miała swe pomieszkania mistyczna „wola ludu pracującego miast i wsi”. Czasem, dla przyzwoitości, owa „białodomkowa teleksowa wola” szła w teren *via* różne ministerstwa, które nie tyle były kreatorem ich treści, co pośrednikiem w ich przekazywaniu „towarzyszom w terenie”. Dla bezpośrednich wykonawców tej woli teleks był rzeczą świętą. Konstytucja była tak daleko i wysoko, że jej nie było widać, ustawa była też swoistą warszawską abstrakcją, zaś „szef”, który stał za teleksem, był bliski, konkretny i namacalny i mógł lokalnemu kontestatorowi teleksowej woli narobić całkiem konkretnego i namacalnego bigosu. Gdy zdawało się nam, że *lex teleks* stawiający na głowie konstytucyjną hierarchię aktów prawnych odszedł już do lamusa historii, zaczyna on znów dawać znać o sobie. Cóż, nie po raz pierwszy w historii ludzkości nowa „rewolucyjna” władza wskakuje w buty władzy starej, przez siebie obalonej, sięgając chętnie do arsenału stosowanych przez poprzedniczkę środków. Przykładów na takie sięganie można by wymienić wiele. A to pomysły reanimacji w polskim systemie prawnym bolszewickiego w istocie zombi w postaci tzw. chuligaństwa, a to pomysły na różne „sondergerichte”, „czerezwyczajne kamissje”, nadzwyczajne tryby i nadzwyczajnych prokuratorów do „specjalnych poruczeń” itp. Przyszłość *lexa teleksa* jako ekstraordinaryjnego „źródła prawa” zaczyna więc rysować się całkiem obiecująco.

Czas więc chyba, by nauka prawa pomyślała o stworzeniu nowej dyscypliny: „le-

xoteleksologii". Pierwszą jej zdobyczą powinno być wprowadzenie systematycznego podziału lexoteleksów na dwa rodzaje – twórcze i odtwórczo-admonicyjne.

Twórcze zawierają pewne interpretacje prawa, które można by określić jako szczególnie „odważne”, posługujące się techniką potrójnego salta w tył ze śrubą, przy których technika tzw. falandyzacji uchodzić mogłaby za szczyt puryzmu interpretacyjnego. Jej przykładem mogłaby być perełka interpretacyjna Pana Prokuratora Generalnego nakazująca podwładnym potraktowanie klasycznego linczu jako postaci ekscesowej obrony koniecznej na gruncie głośnej niedawno sprawy.

Bardziej interesujące są jednak lexyteleksy odtwórczo-admonicyjne. Te dla odmiany niczego „twórczo” nie interpretują, a tylko nakazują podwładnym robienie tego, co i tak jasno i jednoznacznie wynika z obowiązujących norm ustawowych. Taki właśnie charakter miał po części lex teleks w powyższej sprawie, gdzie Pan Prokurator Generalny surowo nakazywał podwładnym, by nie przetrzymywali w aresztach tymczasowych osób, w stosunku do których przetrzymywanie takie nie ma żadnego, zwłaszcza procesowego sensu, a co jest „polską zmorą”, za którą *via strasburski trybunał* płacimy jak za zboże.

Ostatnim kwiatkiem z tego ogródka jest lexyteleksowy prikaz Komendanta Głównego Policji w sprawie procedowania przez policjantów z prowadzącymi samochody „na bani” poślami i innymi „immunitetowcami”, w którym to nakazuje się w atmosferze szczególnej nowości robić to, do czego i tak zobowiązywało ich obowiązujące prawo (a czego prawdopodobnie nie robiono ze względów, powiedzmy – pozamerytorycznych). Dajmy sobie więc może spokój z odkurzaniem starych lexyteleksowych ramotów i wróćmy raczej do banalnie prostego rozwiązania, w którym „teren” nie czeka pasywnie na żadne teleksy „z góry”, tylko po prostu robi to, do czego zobowiązują powszechnie obowiązujące ustawy.